

# GAZETA LUBELSKA

NIEZALEŻNE PISMO DEMOKRATYCZNE

Lublin, czwartek dnia 15 marca 1945 r.

Nr. 31

## POMOC DLA WROGA

W tej nieskończonej jeszcze walce o istnienie, jaką od pięciu lat toczyliśmy z Niemcami, naród nasz zespolił się w sobie, okrzepił i zjednoczył. Powstały pewne niepisane prawa, rozkazy i zakazy, do których każdy, kto czuł się Polakiem stosował się. Kto się spod nich wyłamywał usuwany był poza nawias, jako zdrajca, jako szkodnik, jako sprzedawczyk. Ten, kto w tej walce pomagał w jakikolwiek sposób wrogowi w jego walce przeciw nam, sam stawał się naszym wrogiem, choćby świetnie mówił po polsku i rodzice jego byli Polakami. Takie jest prawo wojny.

Ale oprócz jawnego działania na szkodę Polski, a na pożytek Hitlera, zdarzały się działania inne, obliczone na pożytek społeczeństwa polskiego, które jednak w rezultacie nam przynosiły szkodę, a wrogowi zysk. W istocie swej było to więc pomaganie Niemcom, choć nie zamierzone.

Typowym przykładem udzielenia takiej niezamierzonej — innych motywów przypisywać temu nie chcemy — pomocy wykonawcom rozkazów krwawego gubernatora warszawskiego Fischera, była akcja pomocy wysiedleńcom z Warszawy, podjęta przez stołeczny oddział R. G. O., czyli tzw. Polski Komitet Opiekunów. Na innym miejscu podajemy szczegóły tej żalosnej akcji, która w rezultacie doprowadziła do pewnego rodzaju ulegalnienia rabunków dokonywanych w stolicy przez hitlerowskich zbirów, a Polakom przyniosła jedynie wstyd. Polski Komitet Opiekunów dzięki tej akcji stał się współnikiem niemieckich łupieżców. Zaprawdę mało zaszczytna rola.

Ta „piękna“ karta działalności Polskiego Komitetu Opiekunów nie zasługiwałaby na to, aby się nią zajmować, gdyby nie stanowiła typowego przykładu łatwości, niedołęstwa i braku orientacji, braku zmysłu politycznego prawicowo - reakcyjnych kół polskiego społeczeństwa. Zarówno w Warszawie jak i w kraju było publiczną tajemnicą, że R. G. O. stanowiła domenę wpływów tych kół polskich, które ściśle związane były z „rządem“ emigracyjnym. Związczą sferę obszarncie działalnością charytatywną starały się zagłuszać wyrzuty narodowego sumienia.

Stosunki panujące w warszawskiej R. G. O. można określić krótko; stajnia Augiasza. Na skutek nieudolności kierownictwa miliony złotych napływające z ofiar społeczeństwa marnowały się nie przynosząc potrzebującym rzeczywistej pomocy. Jedynie osoby mające odpowiednio plecy mogły pełną ręką czerpać z zasobów Pol. Kom. Opiekunów. Tych jednak była tylko garstka.

Taka była strona zysków.  
A strona strat?  
Zaprawdę Niemcy zabrać dochody z przedsiębiorstw miejskich — to rzuciwszy ochlap dla R. G. O., mogą zasłaniać się argumentem: owszem, bierzemy, ale to przecież dla was, dla Polaków. Wywiozą 1000 wagonów zboża do Rzeszy — to przydzielimy parę wagonów R. G. O. mogą twierdzić, że o Polakach też nie zapominają. I tak stale.

A kierownicy R. G. O. nie spostrzegają, a może nie chcą dostrzegać tej swojej upokarzającej roli.

Wreszcie przychodzi powstanie, kapitulacja i wspólne z Niemcami szabrowanie Warszawy, na wyścigi, kto więcej.

Pomoc dla wroga? Formalnie nie, ale faktycznie tak.

Tego typu faktyczna pomoc dla wroga jest specjalnością polskiego faszystwu, kryjącego się pod etykietą Raczki-  
Matuszewskich, Sosnkowskich,

## ROZWOJ OFENSYWY RADZIECKIEJ W KARPATACH ZDOBYTO ZWOLEN WAZNY WĘZŁ KOMUNIKACYJNY

W dniu wczorajszym Naczelny Wódz Armii Czerwonej Marszałek Związku Radzieckiego Józef Stalin w rozkazie skierowanym do dowódcy Drugiego Frontu Ukraińskiego marszałka Malinowskiego i szefa sztabu gen.-por. Zacharowa wyróżnił wojska Drugiego Frontu Ukraińskiego, które w toku walk w trudnym terenie Karpat zajęły miasto ZWOLEN nad rzeką Pron, ważny węzeł komunikacyjny i punkt oporu Niemców.

Zwycięstwo to zostało uczczone w Moskwie salutem armatnim.

### Z FRONTU ZACHODNIEGO

Oddziały 3 armii amerykańskiej likwidują Niemców, okrążonych na południowy zachód od Koblenca. W dniu wczorajszym wzięty 6500 jeńców. Niemcy nad Mozelał ściśnięci zostali na terenie zajmującym 36 km. Niemieccy komentatorzy spodziewają się nowych przepraw sprzymierzonych na wschodni brzeg Renu. Amerykański patrol w nocy dokonał przeprawy przez Ren i powrócił.

W innym miejscu podobny patrol przeprowadził Niemcy, ale już do siebie nie powrócił. W północnej części frontu zachodniego odbywa się koncentracja sił, czołgów, piechoty, pojazdów mechanicznych, artylerii.

### FRONT POŁUDNIOWY

We Włoszech oddziały V-ej armii amerykańskiej opanowały wzgórze i górę Monte Scibolino, leżącą na zachód od drogi Pistoia — Bolonia. Według złożonego w dniu wczorajszym w Izbie Gmin oświadczenia, sprzymierzeni wzięli na froncie włoskim 30 dywizji niemieckich.

### WOJNA LOTNICZA

Silne zespoły bombowców dokonały pod osłoną myśliwców ponownych nalotów na cele przemysłowe w Zagłębiu Ruhry. Szczególnie silnie bombardowane były miasta Barmen i Wuppertal. Korespondent lotniczy radia londyńskiego oświadczył, że po ostatnich atakach powietrznych sprzymierzonych, Zagłębie Ruhry, jako okręg przemysłowy, prawie już nie istnieje. Obecna akcja lotnicza na tym terenie ma głównie na celu niszczenie środków komunikacyjnych i linii kolejowych. Samoloty amerykańskie atakowały cele wojskowe na terenie Bawarii. Startujące z baz włoskich samoloty sprzymierzonych

Arciszewskich i Bieleckich. Oni zawsze w słowach pracują „tylko i wyłącznie“ dla Polski, a postępują tak, że tylko i wyłącznie Hitler ma powody do radości. Gdy w interesie zwycięstwa sprzymierzonych jest zgoda i jedność, a Goebbels, nadworny agitator Hitlera wszelkimi sposobami jedność tę stara się rozbić, oni starają się wygrać jedno mocarstwo przeciw drugiemu i postępowaniem swym podsycają elementy niezgody.

Na czyj młyn ta woda?  
Gdy dla wszystkich jest jasne, że bez udziału Związku Radzieckiego nie da się pokonać Hitlera i że klęska Sowietów byłaby równoznaczną z klęską demokracji, oni wycofują armię gen. Andersa, aby nie wzięła udziału w obronie ZSRR.

Kto ma największy powód do radości?  
Gdy demokratyczne państwo polskie wzywa do walki z Niemcami wszystkich Polaków, aby przyspieszyć wyzwolenie kraju i odzyskać to, co Niemcy w ciągu wieków nam zagrąbili, oni ogłaszają

bombardowały cele kolejowe we Włoszech północnych i transporty na przełęcz Brenneru. Stwierdzono, że linia kolejowa na terenie Brenneru została w 17-tu miejscach przerwana.

Samoloty typu „Moskito“ bombardowały 22-gą noc z rzędu stolicę Rzeszy Berlin.

### DALEKI WSCHÓD

Wojska amerykańskie dokonały nowego desantu na wyspie Szazilan, leżącej naprzeciwko portu Samboanga na wyspie Mindanao. Według doniesień z Birmy oddziały brytyjskie zdobyły miejscowość położoną 4 km na północny wschód od Mandalay. W Mandalay 19-ta dywizja hinduska zdobyła wzgórze panujące nad miastem i kończy obecnie oczyszczanie miasta z wojsk japońskich. Po bombardowaniu stolicy Japonii — Tokio i miasta Nagoya, superfortece amerykańskie bombardowały w dniu wczorajszym drugie co do wielkości miasto japońskie, wielki ośrodek przemysłowy — Osakę. Zrzucano ponad 2 tys. ton bomb.

## Rozmowy w Waszyngtonie

WASZYNGTON, 14. III. Prezydent Roosevelt odbył z premierem Kanady Mackenzie Kingem rozmowy na tematy związane z konferencją w San Francisco.

WASZYNGTON, 14. III. Podsekretarz stanu U.S.A. Stettinius odbył konferencję z ambasadorem W. Brytanii w Moskwie Lordem Halifaxem i ambasadorem ZSRR Gromyko.

## Przemówienie angielskiego ministra wojny

LONDYN, 14. III. W związku z uchwaleniem przez Izbę Gmin budżetu wojskowego wygłosił przemówienie brytyjski minister wojny — Green. Między innymi powiedział on, że po ukończeniu wojny z Niemcami zostaną zwolnione z armii starsze roczniki. Ze

względu jednak na wojnę z Japonią nastąpi dalsze powołanie młodych roczników. Minister podkreślił, że nigdy jeszcze działania wojenne nie rozwijały się tak planowo jak obecnie, t. j. od chwili lądowania sprzymierzonych w Normandii. Na froncie Zachodnim bierze udział w walkach dwa razy więcej żołnierzy amerykańskich, niż angielskich. Minister Green odczytał oświadczenie marszałka Montgomery, z którego wynika, że żołnierze brytyjscy znajdują się w doskonałej formie. Zdaniem Ministra bardzo trudnym problemem jest sprawa wyżywienia ludności krajów wyzwolonych. Dla Francji, Belgii i Holandii przesłano ponad 300.000 ton żywności. Należy się liczyć, że w miarę posuwania się sprzymierzonych w głąb Rzeszy przybędą nowe miliony głodnych ludzi. Pod tym względem konieczna jest współpraca Unry, która musi przejąć odpowiedzialność za wyżywienie i zaopatrzenie ludności na terenach wyzwolonych.

### Postępy armii jugosłowiańskiej

BELGRAD, 14. III. Oddziały Armii Jugosłowiańskiej czynią dalsze postępy w kierunku Sarajewa, od którego oddalone są o 30 km. Linia kolejowa Gorica — Jasienice została przerwana w kilku miejscach.



# Jak Niemcy rabowali Warszawę

## RG O jako zasłona dymna

Przy oglądaniu szkieletu murów warszawskich nikogo nie dziwi, że Niemcy, pałający życiem ludzi, mogli dokonać tak barbarzyńskich czynów wobec martwych przedmiotów; zastanawia natomiast, dlaczego praktyczni i zazwyczaj i umiejący zużytkować najmniejszy drobiazgi Niemcy zdecydowali się zniszczyć nie bogactwem jedynie dla zadośćuczynienia swoim wandalistycznym instynktom.

Okazuje się jednak, że przed zburzeniem i spaleniem Warszawy okupanci usunęli znaczną większość ruchomości, przedstawiających dla nich jakąkolwiek wartość. Majątek ten miał być zwrócony wysiedlonym mieszkańcom Warszawy, może nie w formie oddania rzeczy prawowitym właścicielom, lecz przez użycie wydobytych przedmiotów, przede wszystkim zaś odzieży, pościeli i obuwia na zaspokojenie potrzeb ewakuowanej ludności, której z sobą prawie nie pozwolono zabrać.

Formalne zobowiązanie w tym względzie złożyli przedstawiciele armii niemieckiej, administracji cywilnej i władz policyjnych wobec reprezentantów Rady Głównej Opiekuńczej na posiedzeniach odbytych 3 i 4 października w Ożarowie i Pruszkowie. Stwierdzono tam protokół, że w konsekwencji kapitulacji możliwe jest usunięcie mienia prywatnego z Warszawy, po dokonaniu ewakuacji całej ludności cywilnej i przekazaniu go Radzie Gł. Opiekuńczej, a właściwie jej warszawskiej ekspozyturze. Polskiemu Komitetowi Opiekuńczemu — Warszawa, przeniesionemu do Pruszkowa.

Wywiezienie mienia prywatnego z Warszawy miało się odbywać pod ochroną i nadzorem 400 funkcjonariuszy, działających z ramienia Pol. Kom. Opiek., który by następnie zaopatrzył ewakuowaną przymusowo i zgromadzoną w Pruszkowie oraz jego okolicy ludność warszawską w niezbędne do dalszego życia poza domem przedmioty. W rzeczywistości władze niemieckie nie zastosowały się do układu, jeszcze raz dopuszczając się wiarołomstwa.

Przed wszystkim ograniczono akcję Pol. Kom. Opiekuńczego do małego odcinka miasta, który skapitulował dnia 2 października, i nie dopuszczono funkcjonariuszy tego komitetu do innych dzielnic. Następnie całą akcję skrócono do dni 10-11, t. j. od 21 października, gdy władze niemieckie wpuściły upoważnionych przedstawicieli Pol. Kom. Opieki do Warszawy — do 31 października, gdy całą akcję uznano za skończoną. Co więcej, 400 osób, mających dozierać znacznie większą liczbę robotników, użytych przy wywózce, uznano za personel jedynie uprawniony do dokonania ewakuacji, chociaż w zestawieniu z ogromem zadania przedstawiało to znikomą małą liczbę rąk roboczych.

Najważniejsze jednak, cyniczne naruszenie układu polegało na stworzeniu własnych organizacji niemieckich do usuwania z Warszawy mienia mieszkańców, poza wiedzą i jakąkolwiek kontrolą czynników polskich. Organizacje te rozpoczęły działalność znacznie wcześniej, rozporządzały daleko większymi środkami transportowymi i niewspółmiernie licznym zastępem pracowników, rekrutowanych przymusowo spośród zamkniętych w obozie mieszkańców stolicy.

## Okruchy z dzisiejszych Niemiec.

„Na froncie bez zmian”. Tak mógłby brzmieć lakoniczny komunikat wojenny hitlerowskich Niemiec. Bez zmiany — biją ich na wszystkich frontach.

Przemawia Hitler, przemawia Goebbels! Himmler jedzie na front. To tak, jakby potok słów chciał powstrzymać nawałnicę natarcia Zjednoczonych Narodów.

W obozie zwycięzców notujemy z zadowoleniem meldunki z placu boju.

Kistrzyn, miasto i forteca, w której odbywał swoje przeszkolenie wojskowe filar militarystyki niemieckiej — Fryderyk II, zwany przez zarozumiałych Niemców — Wielkim, został zajęty przez wojska radzieckie.

Na zachodzie, jedno za drugim padły wielkie miasta w Nadrenii, padły opiewane przez poetów niemieckich i bliskie sercu germanikiemu: Kolonia, Bonn...

Mało tego, Ren został przekroczony. Ren — niemiecki Ren.

Na swej skale smutno siedzi sławna Lorelei i miast słów pieśni wykletego przez hitlerowców Heinego, podśpiewując z drwiącą miną słowa „die Wacht am Rhein”:

„Spój spokojnie, Ojczyzno droga ma, Straż nad Renem na posterunku trwa...”  
Pa.

Aby zdać sobie sprawę, jak wielkie rozmiary przyjęła akcja ewakuacyjna niemiecka w porównaniu z polską, dość powiedzieć, że stworzono aż cztery wyspecjalizowane instytucje, przeznaczone do tego celu. Najstarszą i najszkodliwszą z punktu widzenia ogólnonarodowego polskiego było Kunstraumungskommando, mające „opiekować się” dobrami kulturalnymi, nagromadzonymi po muzeach, bibliotekach, archiwach itp. Pod pretekstem zabezpieczenia zbiorów przed zniszczeniem, ładowano je do wagonów i na auta i wywożono w głąb Niemiec.

Obok tej „kulturalnej” organizacji działało Wehrmachtstraumungskommando, które miało na celu wylawiać z gmachów publicznych i mieszkań prywatnych rzeczy, przedstawiające wartość dla armii. Traktowano je jako zdobycz wojenną, prawnie należącą okupantowi. Równoległe działało Polizeiraumungskommando, dbające rzekomo o mienie obywateli Rzeszy, oraz osób narodowości niemieckiej, czyli o Reichsdeutschen i Volksdeutschen, korzystających z zagrabionej własności polskiej, w praktyce zaś zabierające wszystko, co z jakichkolwiek powodów mogło się przydać władzom niemieckim ze szczególnym uwzględnieniem interesów rozmaitych rodzajów policji, SS, Gestapo etc. Wreszcie dla reszty mienia prywatnego, nie podpadającego pod powyższe określenia, funkcjonowało Zivilraumungskommando, nie mające w swej działalności żadnych ograniczeń ani przepisów, biorące wszystko, co się da i gdzie się da.

Te cztery organizacje o kilometrowych nazwach dokonały prawdziwego rabunku Warszawy, zanim Pol. Kom. Opieki został dopuszczony. W jej rogatki i mógł cokolwiek uratować na zaspokojenie potrzeb głodnej i obdarłej ludności warszawskiej. Ale stanowiąc on doskonałą zasłonę dymną dla grabieży niemieckiej. Wszystko, co miało jakąkolwiek większą wartość, dostawało się w ręce niemieckie, ale niezadowolone pokrzywdzonych i odpowiedzialności można było zepchnąć na barki Pol. Kom. Opieki.

Dopiero po paru dniach Centrala R. G. O. w Krakowie zorientowała się w tej sytuacji i rozpoczęła odwrót. W dniu 17 października odbyło się w Krakowie posiedzenie R. G. O.,

na które wezwano prezesów warszawskiego Komitetu Opiekuńczego pp. Machnickiego i Wachowiaka. Gdy ci nie przybyli ani w tym terminie, ani w następnym, wysłano z Krakowa do Pruszkowa specjalnego delegata celem zdobycia autentycznych informacji na miejscu. Złożył on 26 października sprawozdanie, z którego wynikało, że rzeczywiste Pol. Komitet Opiekuńczy w Pruszkowie wziął udział w akcji wydobywania mienia prywatnego w sposób, który musiał rzucić jak najszkodliwsze światło na działalność R. G. O. i wywołać wzbudzenie opinii publicznej.

Całymi dniami mieszkańcy Warszawy, rozlokowani po sąsiednich miasteczkach i osiedlach, mieli możliwość oglądania przejeżdżających z Warszawy wozów ciężarowych, obladowanych wszelkim dobytkiem. We wszystkich miejscowościach podwarszawskich pod okiem władz rozpoczęła się handel najróżnorodniejszymi przedmiotami pochodzącymi z grabieży, gdy ich właściciele pozabawieni byli wszystkiego. Przypisywano to działaniu Pol. Komitetu Opiekuńczego, gdy wywozili masowo, kradli i sprzedawali Niemcy. Pol. Komitet Opiekuńczy zdołał zamagazynować wszystkiego około 40 ton zużytego, brudnego i częściowo zawnoszonego odzienia, pochodzącego przeważnie z biednych dzielnic i suteryn. Mieszkania dobrze urządzone, luksusowe, zaopatrzone w cenne przedmioty splądrowane zostały przez Niemców.

Ten rabunek, dokonany przez władze okupacyjne w Warszawie przy udziale dość plutonicznym, ale pod etykietą R. G. O., musiał pociągnąć za sobą przesilenie w tej organizacji. Kierownicy komitetu warszawskiego zostali usunięci; złożyli oni protest przeciwko podejmowaniu uchwał w stosunku do nich w ich nieobecności, wreszcie cała Rada Główna Opiekuńcza przestała istnieć i przekazała swe agendy nowo utworzonemu Centralnemu Komitetowi Opieki Społecznej. Ale końcowy etap jej działalności na terenie Warszawy nie przyczynił się do utrwalenia w społeczeństwie dobrej pamięci o tej instytucji, jedynej jawnie działającej podczas okupacji i mającej, bądź co bądź, wiele zasług na polu ratowania podczas wojny najbardziej potrzebnej ludności od głodu i nędzy, a nieraz i od śmierci w obozach koncentracyjnych i po więzieniach hitlerowskich.  
W. G.

## Echa zwycięstw sprzymierzonych we Francji

PARYŻ, 14. 3. — Społeczeństwo francuskie przyjmuje zwycięstwa sprzymierzonych na wschodzie i zachodzie z tym większą radością, iż zapewniają one możliwość szybkiego powrotu do domu przebywającym przymusowo w Niemczech Francuzom. W Niemczech w chwili obecnej znajduje się jeszcze ponad 2 miliony obywateli francuskich, co stanowi 5% całej ludności Francji. Według doniesień agencji Reutersa na drogach wiodących na zachód napotyka się tysiące powracających ludzi różnej narodowości, wśród których przewagę stanowią jednakże Francuzi. Uciekinierzy ci są w okropnym stanie. Sprzymierzeni organizują dla nich pomieszczenia i zajmują się ich wyżywieniem.

## Gratulacje Churchilla

LONDYN, 14. 3. (Reuter). — Premier Churchill wystosował depezę do gen. Eisenhowera, wzywając mu wielkiego zwycięstwa, w wyniku którego unicestwieni zostali Niemcy na zachód od Renu.

Gen. Eisenhower złożył w imieniu wojsk sojuszniczych serdeczne podziękowanie za nadesłane gratulacje.

## Rola floty angielskiej na Pacyfiku

LONDYN, 14. III. — Zdaniem działaczy angielskich obecne działania floty brytyjskiej na Pacyfiku są dopiero początkiem. Dalszy ich rozwój uzależniony jest od uzyskania odpowiednich baz, gdyż od czasu upadku Singapooru, W. Brytania nie dysponuje odpowiednimi na Dal. Wsch. bazami, które są konieczne dla skutecznego działania. Obecnie flota brytyjska posuwa się w kierunku Karolin, Jawy i Sumatry, ponieważ zdobycie tych wysp zapewni jej odpowiednie podstawy operacyjne i udostępni holenderskie źródła ropy. Marynarka brytyjska, dzięki nowoczesności jednostek odegra w najbliższej przyszłości bardzo ważną rolę w wojnie Dalekim Wschodzie.

# Martyrologia Kościoła pod okupacją

## Ks. biskup Tomczak o prześladowaniach religijnych w diecezji łódzkiej

Ks. biskup sufragan diecezji łódzkiej, Kazimierz Tomczak udzielił przedstawicielowi agencji „Polpress” następującego oświadczenia o sytuacji Kościoła katolickiego pod władzą okupanta.

— Ponura noc okupacji, trwająca z górą lat pięć, ogarnęła również i Kościół katolicki w Polsce, a wśród duchowieństwa katolickiego poczyniła bolesne luki. Ja sam — mówi ks. biskup Tomczak — doznałem na sobie skutków metod hitlerowskich. W listopadzie 1941 r. wtrącono mnie do więzienia przy ul. Sztetlińskiej, a później przez kilka miesięcy byłem internowany w areszcie domowym. Zaraz potem przeszło 50 księży było uwięzionych na Radogoszczu w fabryce Gleisera, gdzie przebywali dwa miesiące.

### Zamknięcie kościołów

— Kościoły nam wkrótce pozamykano. W całej diecezji wolno je było otwierać tylko w niedziele i święta główne w godzinach rannych. W dni powszednie kościoły dla Polaków były zamknięte, a do kościoła św. Krzyża, który był wyłącznie zarezerwowany dla katolików narodowości niemieckiej, wstęp dla Polaków był surowo wzbroniony.

Sytuacja duchowieństwa katolickiego pogarszała się z miesiąca na miesiąc. Brutalny okupant nie szanował szat duchownych. W maju 1941 r. wywieziono ks. biskupa Jasińskiego, ordynariusza diecezji i mnie do Szczawina koło Zgierz wraz z jeszcze siedmioma księżmi. Nie mieliśmy stamtąd prawa wydalac się. W sierpniu tegoż roku wywieziono nas do Małoty polski i osadzono w miasteczku Biecz, gdzie pozostawaliśmy pod kontrolą gestapo.

### Wywiezieni księża

— Dzień 6-ty października 1941 r. stał się ponurą datą w historii naszej diecezji i po wieczne czasy świadczyć będzie o bestialstwie niemieckim. Tego dnia aresztowano wszystkich księży w całej diecezji łódzkiej w ilości około 200 osób i wywieziono do Dachau. Uczyniono to podobno na rozkaz osławionego gauleitera Greisera. Na całą diecezję pozostało tylko dziesięciu księży, którzy mimo strasznego przykładu, jaki mieli przed oczyma, postanowili wytrwać na swoich placówkach. W Łodzi były czynne tylko trzy parafie: Przemienienia Pańskiego, na Widzewie i na Zabardziu. Znajdujący się tam nowy murowany

kościół Niemcy rozebrali, pozostawiając tylko małą drewnianą kapliczkę, w której też odbywały się nabożeństwa dla Polaków. W całej diecezji kościoły uległy strasliwemu spustoszeniu. Zrabowano sprzęt liturgiczny, wota, pozdejmnowano dzwony. M. in. w katedrze łódzkiej został rozbity największy dzwon „Zygmunt”, ufundowany przez Łódź.

### Mord i rabunek

Nie mamy niestety dokładnych informacji co do losu księży wywiezionych do Dachau. O ile wiem, przy życiu pozostało podobno tylko pięćdziesięciu kilku. Po obrabowaniu kościołów, Niemcy uczynili z nich składy i magazyny wojskowe. Kościół na Podlesnej oddano Mariawitom. Długo trwała noc niewoli. Ostatnie jej miesiące spędziłem już pod Warszawą, gdzie dzięki błyskawicznej ofensywie żołnierzy radzieckich i Wojska Polskiego, kraj nasz odzyskał wolność, a Kościół katolicki został przywrócony do pełni swoich praw.

## Stopień zniszczenia Warszawy

Według danych orientacyjnych, poniesione straty w budynkach na lewobrzeżnej stronie Warszawy wynoszą 85%, na Pradze 25%. Warszawa łącznie z Pragą posiadała ok. 600.000 izb mieszkalnych, wobec czego w le-

Wróciliśmy do naszej diecezji, aby ją zorganizować na nowo i podjąć obowiązki duszpasterskie. Praca jest bardzo intensywna, a księży niestety brak.

### Powrót do normalnych warunków

— Wszystkie księgi stanu cywilnego, które dzięki szybkiemu zajęciu Łodzi nie uległy zniszczeniu, wróciły do parafii i wszelkie czynności duszpasterskie są już załatwiane normalnie. Staramy się zlikwidować skutki okupacji niemieckiej i przywrócić naszym świątyniom dawną ich świętość. Prawie wszystkie parafie w całej diecezji są już poobsadzone przez księży.

Już niedługo w uroczyste święto Wielkiej nocy wszystkie zachowane w naszych świątyniach dzwony uderzą radosnym hymnem ku chwale Zmartwychwstania Pańskiego i podniosą wiare w rychłe zakończenie wojny — zakończył J. E. ks. biskup swoje oświadczenie.

## Prasa francuska o wypadkach w Indochinach

PARYŻ, 14. III. Prasa francuska poświęca obecnie dużo miejsca wypadkom, rozbrykującym się w Indochinach. Dzienniki paryskie podkreślają, iż w związku z rozwojem ofensywy sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie, fakt okupacji przez Japończyków półwyspu Indochińskiego nie stanowi niespodzianki. Oddziały francuskie w Indochinach stawiają opór i choć do tej pory brak dokładnych informacji, wiadomo jednak, że opór jest zorganizowany i ma charakter wojskowy. W najbliższym czasie Indochiny otrzymają

wobrzeżnej części miasta uległo zburzeniu 495.000 izb mieszkalnych, na Pradze 30.000. Ogółem uległo zniszczeniu 530.000 izb mieszkalnych. (Polpress).

pomoc. Rząd francuski jest w tej sprawie w ścisłym kontakcie z rządami W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Przypuszcza się, że dużą rolę w niesieniu pomocy odegra operujący na Oceanie Spokojnym krążownik francuski „Richelieu” oraz mniejsze jednostki bojowe francuskiej eskadry Dalekiego Wschodu. Dzienniki francuskie podkreślają, iż w walkach z Japończykami biorą również udział oddziały tuziemcze, co dowodzi, że ludność Indochin solidaryzuje się ze stanowiskiem władz francuskich.



Ilja  
Erenburg

**ODWET**

Przekład  
z „Prawdy“

Spędziłem z tygodnie w Rzeszy. W Rzeszy przerażonej, płonącej i dymiącej. Po wszystkich drogach przez śnieg i błoto wloką się szeregi Niemców i Niemek. Drogi zawałone meblami, garnkami, częściami garderoby. Pałają się miasta. Do opuszczonych ratuszy wchodzi dziczyzna. Wicher szarpie strzępy gódek miejskich z orłami, lwami, jeleniami.

Moglibyśmy powiedzieć: „przyszła kryzyska“... lecz wnieśmy się ponad „Schadenfreude“ — niemiecką radość z cudzego nie szczęścia. Opanowuje nas inne uczucie: stwierdzamy zwycięstwo sprawiedliwości.

Mówiąc o odwecie, wielu z nas myśli jedynie o paragrafach przyszłych traktatów. Nie wiem jaki będzie werdykt dyplomaty. Niewątpliwie faszystowska „czarcia ośma“ znajdzie sobie obrońców — w osobie zwolenników tzw. równowagi, równowagi pomiędzy światem a mrokiem. Ale niezależnie od tego, jakim będzie przyszły pokój, jedno jest pewne: odwet już się rozpoczął. Niemcy poznali, co to wojna. I kto wie, możliwe, że lepiej zapamiętają te tygodnie i miesiące wojny na ziemi niemieckiej, niż zobowiązania traktatów pokojowych.

Kilka dni trwały walki uliczne o Elbląg. A gdy się skończyły — ujrzałem malowniczą kolejkę: Niemcy długim szeregiem stali przed bramą więzienia. Nikt ich tam nie zapędzał. Więźniowie, w pojęciu tych „nadludzi“, było najspokojniejszym, najzaczisniejszym schronieniem...

Niemcy walczą zapalczywie, strzelają z każdego domu, robią wrażenie nieprzejednanych... Ale oto oficer został zabity, albo skończyła się amunicja i odrazu „nieprzejednany“ staje na baczność, oddaje honory naszym jeźdźcom, nawet koniom i zaczyna dowodzić, że nie brał udziału w zawojowaniu świata... Nie tylko „fryce“, nawet pułkownik Geinsang zmienia się w oczach. Najprzód siłą interjacji powtarza: „Niemcy są niewygodni“, a potem, jak gdyby płyta nakreślona wygrała swoją melodię — dodaje zupełnie innym tonem: „Albo ja jestem nazistą? Moja żona była żydówką!“

Ludność usiłuje uciekać. Dziesiątki tysięcy pojazdów posuwają się ku zachodowi. Czego na nich nie ma. I walizy i pierzyny, i meble, i ciepłe nabruszniki i bindy na wasy a pod sianiem kilka włoskich karabinów, i noże rozdane przez „kreisleiterów“ z napisem: „Wszystko dla Niemców!“ lub „Krew i honor“. Tymi nożami Niemcy i Niemki mieli zabijać Rosjan. Ale oto Czerwona Armia prześciga odwrót. Porzucone zostają nie tylko krzesła, nawet bindy. Po szosach poniewierają się dziesiątki tysięcy pierzyn. (Niemcy nie uznają innego przykrycia, jak pierzyny), puch wszystkich gęsi, począwszy od czasów Bismarka aż do naszej epoki, jak zamieć zasypuje Prusy Wschodnie i Zachodnie. Niemcy i Niemki zaś przylapani przez nas, usiłują uwolnić się nie tylko od swych noży, ale i od swej przeszłości. „Jestem Francuzem... W żyłach moich płynie niearyjska krew... Moja matka była Holenderką... Jestem na polu Polakiem, na polu Litwinem...“ Mężczyźni czapkują pośpiesznie, dziewczęta przypochlebnie i zalotnie patrzą na przechodzących wojaków, zupełnie jakby nie były córami burgerów, ale kelnerkami w nocnym kabarecie.

Widziałem wiele lasów: opustoszały... Niemcy, którzy niedawno przysięgali, że będą zabijali Rosjan i którzy pędzili na zachód — obecnie zdecydowanie maszerują na wschód i kłaniają się Rosjanom. Im dalej posuwamy się na zachód, tym więcej spotykamy ludność niemiecką: nie ma dokąd uciekać. Widziałem w Prusach Zachodnich mieszkańców prowincji wschodnich. Dużo ich. Ty się, tysiące. Donoszą na siebie wzajem: „Ten rzeźnik — to aktywny nazist... Herr Müller bił rosyjskie dziewczęta... woźnica Willy zastrzelił Polaka... Frau Schmidt otrzymała podziękowanie od samego gaulitera...“ Każdy usiłuje dowiedzieć swej niewinności. Jeden z nich wykazuje się dowodem: jedenaście lat temu był aresztowany przez gestapo... Inny przedstawia zaświadczenie podpisane przez wczorajszego niewolnika — belgijskiego jeńca wojennego. Inny znow wydo był skądś legitymację związku socjal-demokratycznego z roku 1928. Oto Niemka w spodniach wdrapuje się na ścianę domu, aby zdjąć z niej herb ze swastyką. Nikt nie kazał jej tego robić. Spocila się od wysiłku i jest zadowolona: zdaje się jej, że się zrehabilitowała przed historią. Tylko nie próbujcie jej pytać, jak znęcała się nad swą kucharką — Halą... Oto Niemiec przestawia zegar o dwie godziny naprzód i uroczyście objawia: „Mamy godzinę trzecią minut dwanaście według czasu moskiewskiego“. Uśmiecha się radośnie: Gotów jest żyć według czasu moskiewskiego, władcywostockiego, byle go nie pytano, jak czterech Francuzów pracowało na niego... Światu to nocy. Szanowany lekarz oświadcza: „Czyżbym ja mógł sprzyjać hitlerowcom? Przecie jestem lekarzem, prac

lekarza to działalność humanitarna, a hitlerowcy — to bestie“.

Ksiądz zacierając dłonie wyjaśnia: „Kościół katolicki zawsze był przeciwny Hitlerowi. Oczywiście, nie mogłem tego mówić głośno, ale zawsze tak myślałem. Tymczasem kościół ewangelicki...“

A luterński pastor zaklina się: „I myśmy byli przeciwnikami bogoburczego systemu hitlerowskiego“. Inżynier z Elbląga składa raport: „Jako człowiek postępowy — jestem przeciwnikiem Hitlera“ i uśmiechając się chytrze dodaje: „Mogę pracować dla Rosji“. Robotnik stwierdza: „Któżby mógł mnie zaliczyć do hitlerowców? Mój ojciec był autentycznym socjaldemokratą. Ja sam kiedyś głosowałem na listę komunistyczną. Oczywiście nie mogłem wypowiadać się przeciwko reżimowi, gdyż było to surowo wzbronione. Ale teraz... gotów jestem wystąpić nawet przeciwko Hitlerowi!“

Żadnemu z nich nie można wierzyć. W tej chwili wydają się owcami, ale byli wilkami i wilkami pozostali. Odrzucają karabiny i noże — ale kto wie, co będzie za miesiąc. Niemiec nie umie walczyć z własnej inicjatywy. Czeka rozkazu. Pośród tłumów przerażonych, zdezorientowanych są ludzie, którym polecono organizować dywersje, puce. Dziś — zaczęli się. Zbyt wielki strach padł na ich rodaków. Trzeba odsapnąć. Ale jeżeli dadzą im odpocząć, jeżeli nie wezmą ich w garść, nie przejrzą, nie prześwietla każdego, to wkrótce najpokorniejsi, ci, którzy wolać: „Rote Front!“ depreczując portrety fuhrera, znow zaczynają marzyć o „wielkiej Rzeszy“ i poddają się dyscyplinie zakspirowanych oberlejtantów i rotenführerów — chwycą za karabiny, bomby, noże... Ani u jednego Niemca nie spotkałem prawdziwego żalu za swe przewiny: zawsze tylko strach i udawanie.

Niemcy niejednokrotnie powtarzali, że rozpoczęli wojnę z konieczności, że im za ciasno było w Niemczech. Teraz nasi ludzie widzą, jak kłamią ci zbójce. Nie głód wygnął ich z legowiska, lecz chciwość. Wojna była dla nich nie ruina, lecz zyskiem. Gdy szalała nad Sekwaną czy Wołgą — była dla nich rozrywką. Mieli oni pod dostatkiem i przestrzeni życiowej i bogactw.

Oto jak wyglądał dom pruskiego zamożnego chłopca gburą. Obszerne pokoje z kafłowymi piecami. Na ścianach — zegar, olejny obraz i obowiązkowo — jelenie rogi. Z dziesięć rasowych krów holenderskich, świnie, gęsi. Gospodarstwo niewiele uciepiałoby wskutek wojny. „Fryce“ zjadali cudze krowy i burzyli cudze chaty. Zwiedziłem dziesiątki miast niemieckich. Miesiąc przed wkroczeniem Armii Czerwonej mieszczanie upajali się jeszcze bezkarnością. Przez lata wojny każdy z nich przyniósł do domu pełno różnych przedmiotów, z Paryża, Rotterdamu, z Florencji, z Warszawy, z Kijowa. Mieszkania ich — to istne sklepy komisowe. Jeden z naszych wojaków zażartował: „W takim legowisku można żyć!“ Ale im wszystkiego było mało. Chciwość pchała ich na Ural i do Iraku. Niewolnicy pracowali na nich. W małym miasteczku Rastenburgu w każdym domu była służba rosyjska — jej przecież nie trzeba było płacić.

Można przestawić zegary, można zerwać napisy „Hitlerstrasse“, ale nie można zniszczyć dowodów: spotykamy je na każdym

kroku. Wszędzie obok przerażonych niedawnych władców widzimy radosne oblicza niewolników, dopiero co oswobodzonych. Ileż tu Francuzów, Polaków, Czechów, Belgów, Holendrów! Ileż dziewcząt z Ukrainy, z Białorusi, które wyplakaly oczy! Cudem ocaleni jeńcy wojenni.

Teraz świat wie, że Niemcy zamordowali 6 milionów Żydów. Zabijali wszystkich — od niemowląt aż do starców. A dziś przychodzą do nas i zaklinają się: „To nie nasza wina! Myśmy o niczym nie wiedzieli!“ Ale dowody pozostały.

Obok dobrobytu i cywilizacji wszędzie widzimy brak kultury. W każdym mieszkaniu — biblioteczka. Jakże wspaniale oprawy! Ale nie otwierają książek: „Mein Kampf“ ludojada, wydawnictwo poświęcone Himmlerowi, „Marsz na Polskę“, Higiena ras, „Dżuma żydowska“, „Rosyjscy podludzie“, „Nasze wierne Prusy“. Duchowe ubóstwo i zdziwienie... Zresztą, jak widać, książki te nie były często czytane: oprawne tomy stanowiły taką samą dekorację, jak wazoniki i porcelanowe kotki. Naprawdę szukałem po miastach bibliotek publicznych: nie ma ich. Znalazłem tylko jedno muzeum — w miasteczku Bartoszyce (Bartenstein). I cóż w nim było? Portrety Hindenburga i dystrykcyjne oficera carskiej armii z podpisem: „Zwycięstwo pod Tannenbergiem“. Mundur polskiego oficera i fotografie zburzonej Warszawy: „Marsz na Polskę“. Szkielec małpy, najmniej sto portretów Hitlera, dzban do piwa z epoki Bismarka, makietka koszar i fotografie dobroczynnych dam miasta. Oto całe muzeum. W Liebarcu (Heilsbergu) klub partii hitlerowskiej: rozlewania piwa i kilka krwiożerczych piśmiel. Ale wszędzie olbrzymie gmachy policji: w nich Niemcy myśleli, tworzyli, fantazjowali i kajali się...

Nie wiem o czym będą mówili dyplomaci przy okrągłym, owalnym czy długim stole; wiem za to, co mówią ludzie dziesięciu krajów na szosach Niemiec, ludzie oswobodzeni przez Armię Czerwoną: Francuzi i Polacy, Czesi i Anglicy, Belgowie i Serbowie, Holendrzy i Grecy, Amerykanie i Australijczycy. Wiele godzin spędziłem na poufnych rozmowach z nimi. Widziałem ludzi młodych i młokkich, jasnych i ciemnych, surowych i pogodnych, nie widziałem ani jednego obrońcy Niemiec. Jeżeli w Paryżu jeszcze są osoby skłonne do wskrzeszenia klimatu Monachium, to Francuzi, których ja spotykałem, mówią tylko jedno: „Niech nas wysła na Niemcy! I niech Niemiec nie będzie...“ Spędziłem wieczór z Anglikami. Dużo oni przeżyli. Dobrze by było przenieść ich do Londynu i pokazać im dostojnego posła, który niedawno nazwał Niemców braćmi. Obawiam się, że postąpił by wcale nie po bratersku z tym dżentelmenem o miękkim sercu. Ci, którzy przeżyli obozy niemieckie, różne oflagi i stalagi, dobrze wiedzą, co to są Niemcy. Ci, których oswobodziła Armia Czerwona, dobrze wiedzą, co to jest Rosja Sowiecka. Ludzie dziesięciu różnych krajów na szosach Rzeszy pragną nie podejrzanej równowagi między złem a dobrem, lecz zwycięstwa sprawiedliwości.

Oto dlaczego tak często słyszy się w Niemczech te same słowa w różnych językach: „Śmierć Niemcom! Niech żyje Armia Czerwona!“ (Przekład Z. Boleślawski)

## Gromadzenie dokumentów o Majdanku

Byli więźniowie obozu śmierci na Majdanku, świadkowie, przedsiębiorcy budowlani, przewoźnicy, instalatorzy wodociągów, kanalizacyjnych i inni przoseni są o nadesłanie do Dyrekcji Państwowego Muzeum na Majdanku (Lublin skr. poczt. 65), danych o życiu obozowym więźniów, o stosunkach panujących w komorach gazowych, rozstrzelanych i pa-

lonych w krematoriach, o podanie nazwisk komendantów obozowych i administracji, nazwisk współwięźniów pomagających Niemcom, o ilości i narodowości przetrzymywanych więźniów — mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci, oraz wszelkich wiadomości, mogących wnieść światło do otaczającej tajemnicy wyniszczenia na Majdanku. Zebrane dane posłużą w dużym stopniu do napisania historii Majdanka i sporządzenia statystyki.

## Likwidacja ruchomości ponemieckich

Zaraz po wypędzeniu okupanta Lubelska Miejska Rada Narodowa zajęła się sporządzeniem przy pomocy specjalnych kontrolerów spisu ruchomości ponemieckich, w celu planowego ich zużytkowania. W pierwszym rzędzie przydzielono je wojsku, oraz instytucjom państwowym i społecznym, a następnie ludności cywilnej, poszkodowanej przez wojnę, tj. spalonym mieszkańcom Lublina, wysiedlonym z nad Wisły i repatriantom. Ludność cywilna uczestniczyła w tym podziale w piętnastu mniej więcej procentach.

Główne przydziały otrzymały: ówczesny PKWN, Sztab Główny, Sztab Ochrony Przeciwlotniczej na Tatarach, Ministerstwo Wojny, ambasada sowiecka, kwatery oficerskie, TUR itp. Szkoła Oficerska Piechoty w koszarach 8 pułku dostała instrumenty muzyczne — dęte i pianino. Polskie Radio — również do bre pianino.

Najcisłej kontrolę ruchomości ponemieckich przeprowadzono w byłej dzielnicy niemieckiej, a więc na ul. Al. Racławickiej, ul. Curie-Skłodowskiej, Weteranów, Piechoty, Głowackiego, koło koszar 8 pułku, na ul. Szopena, częściowo na Krakowskim Przedmieściu, w domach kolejarzy na ul. Bychawskiej i przy dworcu. Praca kontrolerów była bardzo przykra, bo nieraz trzeba było odbierać zagarnięte meble ludziom poszkodowanym przez wojnę. Ludność cywilna, której przydzielono meble oficjalnie, otrzymała je oczywiście w formie depozytu, nie na własność. Ponieważ obecnie sprawę ruchomości ponemieckich obejmuje Ministerstwo Skarbu, likwidator Okręgu Lubelskiego wystąpił z wnioskiem umożliwienia ludności kupna przydzielonych mebli tytułem rekompensaty za straty poniesione podczas wojny. Byłoby to chyba najlepsze rozwiązanie sprawy ruchomości ponemieckich.

## Poza społeczeństwem polskim

### Wykluczenie renegatów

Stowarzyszenia kulturalne i związki zawodowe, jak Związek Artystów Scen Polskich, Związek Zaw. Dziennikarzy R. P. itd. zdecydowały wykluczyć ze swych organizacji i pozbawić praw do pracy zawodowej renegatów, którzy na polu artystycznym, a zwłaszcza propagandowym, współdziałali z okupantem. Tak więc ZASP usunął tych członków, którzy grali w teatrach i teatrzykach podczas okupacji. Zw. Zawodowy Dziennikarzy uchwalił, że żaden dziennikarz, który pracował w prasie okupacyjnej, wychodzącej w języku polskim, nie może być dopuszczony do redakcji. Wszystkie stowarzyszenia kulturalno - oświatowe odgradzają się od elementu, który stał na usługach Niemiec.

Jeśli można względami życiowymi usprawiedliwiać stosunki z Niemcami na polu gospodarczym czy oświatowym, to bezwzględnie napiętnowane musi być współdziałanie w dziedzinie kulturalno - propagandowej. Po pierwsze ze względu na ogromną wagę życia intelektualnego dla zachowania narodowej kultury, powtóre dlatego, że więcej wymaga się od ludzi wykształconych, którzy zdawali sobie doskonale sprawę z popelnionego przestępstwa. Wreszcie ze względu na pożytek, jaki miał stąd wróg odwieczny, z którym prowadziliśmy zaciętą walkę. Niszczyl on nasz dorobek kulturalny i zatruwał duszę polską obcymi miazmatami. Przypomnijmy sobie postępowanie niemieckie. Na terenie G. G. zawieszono wszystkie periodyczne wydawnictwa polskie (było ich około 2 tys.). Władze niemieckie wypuściły na rynek tylko kilka dzienników, wydawanych w języku polskim, — po jednym na większe miasto. Zwano je popularnie i znacząco „szmatlawcami“. Poza tym Niemcy zarzucili rynek bezwartościowymi albo wprost pornograficznymi wydawnictwami w języku polskim. Ta „polityka wydawnicza“ to rezultat przemyślanej z góry w swej celowości akcji: demoralizowania ludności polskiej.

Wyraźnie zresztą zadania „kulturtragerów“ sprecyzował Frank w okólniku z 3 czerwca 1940 r. o „wytycznych polityki kulturalnej“. „Powinny być zakazane koncerty, choćby służące zabawie, jeżeli przez swój program, stojący na wysokim poziomie, wywołują u słuchaczy przeżycia artystyczne. Należy dążyć do wulgaryzacji i erotyzacji przedstawień polskich artystów. Przedstawienia te nie powinny zawierać żadnych myśli“. W tym samym okólniku czytamy: „Rozumie się samo przez się, że żaden urząd niemiecki nie może popierać w żaden sposób polskiego życia kulturalnego“.

Ta ostatnia dyrektywa Franka nie odpowiadała ściśle właściwemu stanowi rzeczy. Niemcy nie tylko nie popierali, ale tepili zaciekle i planowo każdy przejaw naszego życia intelektualnego. „Polskę trzeba zamienić w pustynię intelektualną“ — „eine intellektuelle Wüste“ — nawoływał Frank. „Narodowi niewolników — (ein Knechtvolk) — nie potrzeba żadnego wyższego wykształcenia“. Nie trzeba uniwersytetów ani szkół średnich. Wystarczy aż nadto szkolnictwo elementarne.

Na całym terenie Polski zamknięto uniwersytety. Założony przez Polskę uniwersytet w Poznaniu jest dostępny, jak i niemieckie szkoły średnie „nur für Deutsche“. Szkolnictwo elementarne obejmuje tylko część dzieci w wieku szkolnym. W samej Warszawie liczba szkół spada z 380 w r. 1939 do 170 w r. 1941. Na prowincji położenie jest jeszcze gorzej. Elementarnej przesyładany i tepiony. Niesłychanie bestialsko postąpili Niemcy i polskimi profesorami. Parę tygodni po zajęciu Krakowa zaproszono wszystkich profesorów na odczyt naukowy do auli uniwersyteckiej. Odczyt miano wygłosić na temat „Stosunek hitlerizmu do kultury polskiej“. 167 profesorów, którzy przyszli na odczyt, aresztowała gestapo i wywoziło do obozu w Oranienburgu. Kilku dziesięciu z nich zabili tam esesowcy. Gmach uniwersytetu oddano „Instytutowi dla pracy niemieckiej na Wschodzie“. „Stosunek hitlerizmu do kultury polskiej“ został dokładnie wyjaśniony.

Ogrom zbrodni niemieckich w dziedzinie naszego życia intelektualnego jest tak wielki i z taką pedanterią i systematycznością odbywało się dewastowanie naszej kultury, że drobnym wydarzeniem wydaje się usuwanie pomników z miast polskich, które przecież miało na celu pozbawienie narodu polskiego tradycji historycznych.

Podaliśmy tylko drobny ułamek olbrzymiego rejestru przestępstw, popelnionych przez Niemców na naszym narodowym życiu kulturalnym. Na tle tych zbrodni tym tragiczniej uwypukla się rola renegatów, którzy czynnie i „twórczo“ współdziałali z okupantem. Jakże słuszne są decyzje ZASP-u, Związku Zaw. Dziennikarzy i innych pokrewnych instytucji, odgradzających się od przestępców, którzy razem z wrogiem zamieniają Polskę w intelektualną pustynię.

Renata Marciniańska



# Ubiegły tydzień teatralny

## Moja delegacja do Zamościa

Jest w Lublinie pewna instytucja. Pełna jej nazwa brzmi: Pocztowy Urząd Przewozowy. Jak wyżej wymieniona nazwa wskazuje urząd ten zajmuje się przewożeniem poczty i pasażerów.

Kilka dni temu otrzymawszy delegację do Zamościa postanowiłem zwrócić się do tego urzędu z prośbą o przewiezienie mnie.

Przy ulicy Szpitalnej w Lublinie znajduje się wysokie ogrodzenie, za którym widać długie szeregi samochodów. Na bramie lewarka obwieszającą wszem wobec, że Pocztowy Urząd Przewozowy zatwaja jedynie przejazd dy w celach wyłącznie służbowych.

Mocniej przycisnąłem do serca portfel z delegacją i odważnie przekroczyłem bramę. Po prawej stronie na małym budynku widnieje napis: „Informacja”.

Po kilkakrotnie powtórzonym naciśnięciu stukaniu okienko w „Informacji” otworzyło się. Wysunęła się przez nie głowa jakiegoś młodziana, który zmierzzył mnie krytycznym wzrokiem.

Oczy jego zatrzymały się przy tym przez dłuższą chwilę na mojej mocno sfatygowanej czapce, po czym zjechały błyskawicznie na czubki butów, które już od dawna marzyły o wizycie u szewca.

— Pan w jakiej sprawie? — zapytał po dłuższej chwili milczenia wyraźnie chłodnym tonem młodzian.

— Chciałbym pojechać do Zamościa, mam tam do załatwienia ważne sprawy służbowe — odpowiadałem.

— Owszem, samochody chodzą tam od czasu do czasu, dzisiaj też odszedł jeden, ale będzie pan musiał pokryć koszty za benzynę. To znaczy, mniej więcej jakieś 600 złotych.

Wzdrygnąłem się. Na moje protesty i uwagę, że udaję się przeciw w celach służbowych młodzian pogardliwie wzruszył ramionami.

Wobec tego zdecydowałem się na heroiczny krok i zażądałem widzenia się z naczelnikiem. Chciałem go poinformować o stosunkach panujących w Poczтовым Urzędzie Przewozowym.

— Naczelnika nie ma — brzmiała odpowiedź.

— A zastępca? — zapytałem.

— Zastępca nie przyjmuje nikogo.

Na takie dictum opuściłem progi Poczтового Urzędu Przewozowego i postanowiłem poczekać, aż zamianują naczelnika, względnie aż zastępca naczelnika zdecyduje się przyjąć interesantów.

## LUBELSKIE TOW. LEKARSKIE

zawiadamia, iż dnia 18 marca o godz. 11-ej odbędzie się w lokalu Izby Lekarskiej ul. Cicha 6, II p., posiedzenie naukowe, na które zaprasza wszystkich lekarzy i studentów medycyny.

Referat pt.: „Stany głodowe u dzieci i młodzieży podczas okupacji niemieckiej” wygłosi doc. dr H. Hirsfeldowa.

## Komunikaty

Rodziny pracowników Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych pozostałe w Lublinie, zgłaszają się w Intendencji przy ul. Spokojnej nr. 4, począwszy od dnia 14 marca b. r., celem odebrania suchego prowiantu na 1-szą dekadę b. m.

Kierownik Placówki Likwidacyjnej

Zgromadzenie członków Spółdzielni Pracowników Samorządu Gospodarczego „Peesie” odbędzie się w Lublinie dnia 25 marca 1945 r. o godz. 10-ej, w sali świetlicy pocztowej, przy ulicy Peowiaków nr. 12 z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie i przyjęcie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdania: a) zarządu, b) rady nadzorczej, c) związku rewizyjnego.
3. Dyskusja i powzięcie uchwał w sprawach sprawozdań: a) zarządu i bilansu, b) rady nadzorczej, c) z rewizji związku rewizyjnego.
4. Podział nadwyżki. 5. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań spółdzielni. 6. Plan pracy i budżet na rok bieżący. 7. Zmiana art. 1, 9, 22 statutu. 8. Wybory do rady nadzorczej. 9. Wolne wnioski.

Zawiadamia się PT. Klientów, że biura Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu lubelskiego w Lublinie zostały przeniesione z dniem 12-go marca 1945 r. do nowego lokalu przy ul. Krak. Przedmieście 27, 1-sze piętro. Wejście od ul. Staszica nr. 2.

Dyrekcja

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” zawiadamia, że Zakłady Graficzne w Lublinie przy ul. Zamojskiej 24. przyjmują wszelkie prace w zakresie drukarstwa wchodzącej.

Fix

Lublin znajduje się ostatnio pod znakiem artystycznych występów wielu najlepszych aktorów warszawskich, których los i potrzeba zarobkowania sprowadziły w te strony. Dzięki wytworzonej w ten sposób sytuacji podniosły się zainteresowania tutejszej opinii publicznej, w konsekwencji zaś wzrosła się frekwencja, jaką rzadko kiedy teatr pozastoleczny przed wojną miał do znalezienia.

Inna rzecz, że repertuar utworów nie zawsze odznaczał się tym pożądanym poziomem literackim i artystycznym, którego widz oczekiwał od renomowanych artystów.

Nie wszyscy aktorzy zrozumieli jeszcze, że dziś nie czas na skłębienie gustom galerii, że właśnie teraz jest pora na wiązanie słowa, płynącego ze sceny, z atmosferą i nakazami wielkiej chwili, do której masy można i trzeba podciągnąć, budząc je z apatii i bierności, narzuconej w ciągu pięciu lat kneblem najeźdźcy niemieckiego.

Z prawdziwą tedy radością witają należyte, które posiadają wymowę dramatyczną i wyraźny puls ideowy; demaskować natomiast i wypieniać trzeba szkodliwe narośla i garby podjazdów widowiskowych, które wypaczają linie naszego odradzającego się organizmu artystycznego.

Weźmy choćby kilka przykładów z imprez teatralnych ubiegłego tygodnia, a zobaczymy, jak doboru tematyki utworów przeznaczonych do realizacji scenicznej zaważył na uformowaniu się wrażenia widza.

O ile takie np. utwory, jak „Modlitwa” Tuwima, czy „Święty Boże” Wierzyńskiego i „Alarm” Słonimskiego w równie godnej i głębokiej, jak ich treść, interpretacji Karola Borowski, albo „Testament” Słowackiego, czy „Obrońcy Warszawy”, pióra nieznanego autora, odrecytowane z mocą przez Jerzego Pichelskiego, wznosząca wreszcie do rangi piosenki z obozu w Pruszkowie p. t.: „Nad Wisłą”, cacko kunsztu wykonawczego Miry Zimińskiej — mają sens moralny i miąższość społeczną, o tyle takie plantacje jałowego słowa, jak „Upiór się warto”, „Świecnie się składa”, czy „Krasnoludki”, żeby nawet były opatentowane sukcesami mało zresztą zgranego jeszcze chóru Juranda — sięją zły smak i wykosławiają aspiracje słuchaczy.

Można próbować usprawiedliwić, że istnieją różnice w środkach i celach dramatu i kabaretu: wiadomo jednak, pion moralny jest tylko jeden. Jeżeli rzecz jest bez sensu, to godność artysty wymaga, aby nad nią przejść do porządku dziennego, gdyby nawet na wesolym absurdzie można było budować powodzenie kasowe. Jeżeli artysta przemawia z trybuny scenicznej, promieniować powinien ambicjami, które by u-

zasadniały jego uznanie w społeczeństwie stowisko. Nie może być weskikiem i kpiarzem wtedy właśnie, gdy ma być wychowawcą i budowniczym.

Dlatego też podejście artysty do produkcji słownej czy śpiewnej nie może lekceważyć doboru treści, która musi być i dla niego i dla konsumenta jego sztuki inspiracją pozytywną.

Rozpatrując pod tym kątem zjawiska artystyczne ubiegłego tygodnia, podkreślić trzeba występy Józefa Kondrata i Jadwigi Hryniewieckiej. Nie widzieliśmy tych obojga artystów od chwili wybuchu wojny.

Kondrat był aktorem w Teatrze Polskim w Warszawie. Hryniewiecka — głośna ostatnio w Paryżu tancerką. Talenty tych obojga artystów spotęgniały w czasie wojny i wzbogaciły się o niejedną zdobycz techniczną. Nie spodziewał się nikt, że Kondrat, pozbawiony przez Niemców, jak tyłu innych aktorów stałej pracy w teatrze, musiał szukać innej drogi do publiczności, bo nie mogły już wystarczyć same tylko produkcje słowa dramatycznego. Nauczył się więc śpiewnej recytacji. Stąd jego piosenki „bretońskie”, które tu w Lublinie nie po raz pierwszy zaprezentował. I treść i forma zachwycające. Repertuarem tym może Kondrat dogodzić nawet najbardziej wybrednym smakoszom sztuki.

Tak samo ma się rzecz z Hryniewiecką, której kompozycja i wykonanie tańca na temat: „Orzeł Polski w walce”, na tle muzyki szopenowskiej, wydaje się być prawdziwą rewelacją. Zwróciły też na siebie uwagę subtelną deklamacją „Ma Żeliska i Wanda Łuczycza. „Zapowiadał” poszczególne punkty programu sympatyczny aktor Andrzej Bogucki z dużą swobodą i wdziękiem. Konferansjerka, jako dość specyficzny odcinek aktorskiej umiejętności, polegający głównie na improwizacji, traktowana w Polsce raczej przypadkowo i na ogół niepomysłowo, wyszła tym razem poza ramy bezdusznego szablonu i stała się dowcipnym i inteligentnie skomponowanym wiazdem składanego pogromu widowiskowego, nieodzownym czynnikiem wprowadzenia widza w atmosferę wykonywanego utworu.

M. Or.

## Kupiectwo lubelskie w szeregach Ligi Morskiej

Apel Ligi Morskiej, skierowany do kupiectwa lubelskiego, nie przebrzmiał bez echa. Kupiectwo jednogłośnie postanowiło wstąpić w szeregi członków Ligi Morskiej, akcentując tym samym zrozumienie swoich obowiązków społecznych. Akcją tej przewodniczy ob. Tomasz Żurek, prezes Zarządu Obwodu Lubelskiego, Ligi Morskiej.

W wyniku porozumienia między Ligą Morską, a Stowarzyszeniem Kupców zapisu członków wraz z inkasowaniem składek podjęli się w najbliższych sobie rejonach następujący kupcy:

Szawiński, ul. Szopena 1,  
Dybka, ul. Krak.-Przedmieście 2,  
Rzechowski Michał, ul. Krak.-Przedm. 7,  
Bober Józef, ul. Krak.-Przedmieście 57,  
Kędziński Kazimierz, ul. Narutowicza 20,  
Kawecki Stanisław, ul. Narutowicza 20,  
Noskiewicz Marian, ul. Św. Duska 12,  
Jastrzębowski Jerzy, ul. Św. Duska 12,  
Ossowski Stanisław, ul. Lubartowska 23,

## Z Domu Żołnierza

Dom Żołnierza w Lublinie wystawia codziennie rewietkę p. t. „Słońce wschodzi na Zachodzie” pióra B. Broka i J. Poraskiej. Początek codziennie o godz. 16-ej. Bilety do nabycia w kasie Domu Żołnierza od godz. 10—12-ej i od godz. 14—16-ej.

## Obwieszczenie

Dyrekcja Państwowego Monopoliu Spirytusowego podaje do wiadomości, że otworzyła w Lublinie następujące, dalsze, własne sklepy detaliczne monopolowych wyrobów spirytusowych: Nr. 2 przy ul. Nowej 19.

„ 3 „ „ Kalinowszczyzna 4.  
„ 4 „ „ Krakowskie Przedmieście 74.  
„ 5 „ „ 1-go Maja 18.

Delegatura DPMS. w Lublinie

## W poszukiwaniu pracy

Dwaj młodzi Francuzi, b. jeńcy wojenni, o baj dyplomanci Sorbony, mówiący biegle po angielsku, poszukują lekcji francuskiego lub angielskiego, konwersacji, przekładów itp. Wiadomość w redakcji „Gazety Lubelskiej”.

Autor drukowanych u nas wspomnień z niewoli niemieckiej, porucznik wojsk francuskich Piotr Léridon, doktor praw i magister nauk literackich, udziela lekcji francuskiego (lektura, pisanie, gramatyka, konwersacja) osobom mającym już pewne początki. Może być w kompletach.

Wiadomość u p. Paprockiego, ul. Skłodowskiej 48, I piętro, między 11 a 12-tą.

## Koncert Jubileuszowy

Staraniem komitetu wyłonionego ze sfer społeczno-kulturalnych Lublina, odbędzie się ku uczczeniu 60-letniej pracy artystycznej i pedagogicznej śpiewaka Antoniego Sequard-Różańskiego, w sobotę 17 marca o godz. 16-ej ppół. w sali Teatru Miejskiego, koncert z udziałem najwybitniejszych sił artystycznych.

Bogaty i pieczołowicie dobrany program wykonają: Grażyna Bacewiczówna, Janina Kelles-Krauze, Krystyna Szczepańska, Zofia Massalska, Maria Borer, Henryk Halski, Tomasz Dąbrowski, Arnold Rezler, Aleksander Wielhorski, Ignacy Dygas i Stefan Rachoń. Akompaniować będą: Maria Namysłowska, Kiejstut Bacewicz i dr Tadeusz Szeligowski.

Koncert poprzedzą przemówienia Edwarda Wrocławskiego i Marii Bechzyc-Rudnickiej.

## Recital śpiewaczy Franciszki Platówny

Franciszka Platówna znakomita artystka oper polskich i zagranicznych wystąpi z własnym recitalem w sali koncertowej Instytutu nie w środę, jak było zapowiedziane, lecz w niedzielę 18-go marca o godz. 16-ej.

W programie: Verdi, Mascagni, Moniuszko, Niewiadomski, Nowowiejski, Wielhorski, Karłowicz.

Bilety od 20 zł. do nabycia w księgarni Z. Budziszewskiego Krak. Przedm. 29, w dniu koncertu w sekretariacie Państwowego Instytutu, Kapucyńska 7.

## Repertuar kin

KINO „APOLLO”. Komedia muzyczna, film produkcji sowieckiej pt.: „Swinia i pastuch”. Nadprogram: „Polska Kronika Filmowa Nr. 4”.

WIELKA REWIA z udziałem „Meksykańskiej orkiestry jazzowej” pod kier. W. Ron. Valda w kinie „Apollo” tylko jeden raz dnia 17. III o godzinie 16-ej.

Przedsprzedaż biletów w „Orbisie”, Krakowskie Przedmieście 62.

KINO „BAŁTYK”. Film amerykański pt.: „Trzech Muszkieterów”. Nadprogram: Polska Kronika Filmowa Nr. 2.

KINO „RIALTO”. Sensacyjny film produkcji francuskiej pt.: „Krew na morzu”. W roli głównej Harry Baur.

## Program radiowy na 15.3

7.00 — Poranna muzyka z płyt.  
7.25 — Transmisja z Krakowa.  
8.00 — Wiadomości lubelskie  
12.00 — Transmisja z Krakowa.  
15.00 — Wiadomości lubelskie  
15.05 — Kącik sportowy  
15.15 — Koncert solistów. Wykonawcy: Gizela Rohatiner, Henryk Halski, akompaniującej Małgorzata Lewińska.  
15.35 — Komunikaty i ogłoszenia.  
15.40 — Recital wiolonczelowy André Lauranceau. Akomp. Adela Bay.  
16.00 — Kwadrans literacki — „Partyzanckie wiersze” — Stanisława Jerzego Leca.  
16.15 — Koncert orkiestry salonowej Rozgłośni Lubelskiej Polskiego Radia pod dyrekcją Stefana Rachoń.

## Fale krótkie

18.30 — Audycje w językach obcych.  
19.30 — Audycja dla Polaków za granicą.  
19.50 — Skrzynka poszukiwania rodzin.

## Dyzury aptek

Dziś, w czwartek, 15 b.m.: Wójcik, ul. Narutowicza nr. 27; Migurski, ul. 1-go Maja nr. 29.

Jutro, w piątek, 16 b.m.: Obrąpalski, Krakowskie Przedmieście nr. 47; Wędkowski, ul. Lubartowska nr. 16; Skrycki, ul. Mariana Buczka nr. 23.